

Droga do szczęścia

Prolog

Deszczowe chmury przysłoniły niebo spowite mrokiem. Mieszkańcy Londynu niechętnie wychodzili na zewnątrz. Tylko w eleganckich restauracjach i balowych salach słychać było dźwięki muzyki oraz wesole rozmowy osób z wyższych sfer. Zima zaczynała się na dobre. Dni stawały się coraz krótsze, a chłód narastał. Najsilniej odczuwano mróz w wąskich, mrocznych uliczkach. Mieszkający tam ludzie mierzyli się z zimnem i biedą. Jednak w tej nędzy narodził się promyk nadziei. Małe, śliczne dziecko o imieniu Lydia. To ono rozpromieniało szary, okrutny świat w dzielnicy Bethnal Green¹. Dziewczynka wychowywała się w atmosferze miłości i szczerości. Wraz z upływem czasu zaczęła pomagać starszym, pracowała wszędzie gdzie tylko mogła, żeby zapewnić swoim rodzicom najlepsze warunki do życia. Z roku na rok Lydia była coraz piękniejsza, a jej urodzie nie mogli się nawet oprzeć ludzie, którzy gardzili takimi jak ona. Dawało jej to niewyobrażalne korzyści. Za każdym razem, gdy prosiła bogatych przechodniów o pomoc pieniężną, ci litowali się nad nią i wrzucali o kilka pensów więcej niż zakładali. Zawsze z uśmiechem wracała do swojego pokoiku rodzinnego. Jednak pewnego dnia coś się zmieniło.

Rankiem, usłyszawszy hałas z dworu, otworzyła oczy. Od razu zauważyła, że obok niej nikt nie leży. Przeraziła się, jej matka i ojciec byli ciężko chorzy i z trudem przychodziło im poruszanie się. Szybko wstała i nie myśląc ze wiele, wybiegła z budynku w poszukiwaniu swoich najbliższych. Przed domem stał wielki powóz konny, do którego wsadzano mieszkańców jej dzielnicy. Po chwili zauważyła swoją rodzicielkę, która krzyczała, żeby uciekała. Było jednak za późno. Uzbrojeni mężczyźni złapali ją i zamknęli w pobliskim wozie. Prerażona krzyczała, szarpała się, ale to nie pomogło. Wiedziała, że jej życie zmieniło się raz na zawsze.

¹ Jedna z najbiedniejszych dzielnic w XIX wiecznym Londynie.

Rozdział 1

- Dzień dobry, Wuju - Henry grzecznie uklonił się przed premierem, wchodząc do jego posiadłości. Był to wysoki, dobrze zbudowany młodzieniec o szafirowych oczach. Miał krucze, zaczesane do tyłu włosy, a jego twarz przyozdabiał prosty, ostro zakończony nos. W bardzo młodym wieku został generałem dywizji. Wrócił z wygranej wojny w Afganistanie. Jego wybitne zasługi dla państwa zostały docenione przez przełożonych, przez co był zamożnym człowiekiem, żyjącym w dobrobycie.

- Witaj Henry, miło cię widzieć z powrotem. - Robert ścisnął rękę siostrzeńca i zaprowadził go do jadalni. Czekał już tam na nich stół pięknie zastawiony złotymi naczyniami i sztućcami. Gdy zasiedli do posiłku, pianista zaczął grać melancholijną melodię, a kelnerzy przynieśli przystawkę. Był to podpieczony boczek z sosem słodko - ostrym, który idealnie komponował się z głównym składnikiem dania. Do tego służący nalali do kieliszków wytrawne, czerwone wino.

- To opowiadaj, mój miły, jak wyglądały twoje losy na wojnie?- zaczął rozmowę gospodarz, przeżuając wykwintną potrawę.

-Mogę powiedzieć, że nie było łatwo, musiałem bardzo ostrożnie opracowywać strategię walki, żeby uniknąć strat w ludziach. Stres, jaki mnie czasem przytłaczał był przerażający. To była moja pierwsza poważniejsza bitwa i chciałem to zrobić jak najlepiej. Udało mi się to, gdyż po zobaczeniu statystyk okazało się, że moje wojsko miało największy wpływ na przebieg potyczki. Już za tydzień będę uhonorowany przez królową za najlepszą strategię na polu bitwy- chwalił się Henry. - A jak wyglądają sprawy państwowe wuju?

- Ach, nie mam teraz spokojnych dni w rządzie. Co chwilę ludzie się skarżą na tych ohydnych biedaków. Jedyne, co robią to tylko zaśmiecają nasze ulice i tylko pogarszają status stolicy na arenie międzynarodowej. Już kolejny dzień z rządu wysłaliśmy bryczki, żeby zabrać nędzarzy z dzielnic. Chcemy przebudować zniszczone ulice i budynki, lecz spotyka się to z oporem biedoty. Chcemy zmusić tych ludzi do pracy na rzecz miasta. Niech nie pasożytują na społeczeństwie. Nie rozmawiajmy już na ten temat, bo tylko mi się podnosi ciśnienie, gdy o tym myślę.

Gdy panowie zjedli wszystkie naszykowane dania, udali się do Royal Academy of Arts Library na wystawę obrazów Petera Paula Rubensa. Robert Peel kochał sztukę i wszystko, co było z nią związane. Z chęcią chodził do teatru, filharmonii, nawet, jeśli mu to krzyżowało plany polityczne. Dlatego gdy dowiedział się o wystawie, nie mógł zaprzepaścić takiej okazji. Jego siostrzeńiec za to nie rozumiał tego rodzaju

pasji. Nigdy nie czuł takich bliskich uczuć do sztuki, jak i do innych osób. Nawet przez myśl mu nie przeszło, żeby się w kimś zakochać. Był całym sobą skupiony na pracy dla państwa i na tym, żeby jego czyny pozostały w pamięci innych.

Po spędzonym wesoło czasie ze stryjem, generał wrócił do swojej posiadłości znajdującej się w dzielnicy Westminster. Następnego dnia miał bardzo ważne spotkanie z królową Wiktoria, dlatego bez zbędnej zwłoki przygotował swój wyjściowy strój i położył się, nie mogąc doczekać się jutra. Czuł, że będzie to piękny dzień i stanie się coś niesamowitego.

Rozdział 2

Ludzie w wozie byli zgniatani przez siebie z każdej strony. Smród, jaki tam panował, był niewyobrażalny. Lydia starała się nie zemdleć z powodu braku wystarczającej ilości tlenu, jednak wiedziała, że nie może tego zrobić. Najprawdopodobniej w drugiej dorożce znajdują się jej rodzice i musiała ich jakoś stamtąd wyciągnąć. Nagle pojazd zatrzymał się. Dziewczyna wiedziała, że to już koniec życia na wolności. Teraz będzie musiała pracować od rana do nocy. Przy wysiadaniu ustawili się w rzędzie i zaczęto przydzielać ich do pracy.

- Hmm, ty idealnie pasujesz na służącą do dworu królewskiego. Właśnie tam cię widzę. Masz szczęście, królowa traktuje swoją obsługę jak rodzinę – stwierdził pracodawca i miał już zwrócić się do kolejnej osoby, ale Lydia go zatrzymała:

- Proszę pana, a co się stanie z moimi rodzicami?

- Nie powinno cię to interesować, młoda damo, a teraz ciesz się tym, co dostałaś, bo zaraz mogę zmienić zdanie – mężczyzna spojrzał się na nią groźnie i przeszedł do dalszego przydzielania zadań.

...

Zbliżał się wieczór. Henry przywdział na siebie bogato zdobiony frak oraz elegancko ułożył włosy. Wiedział, że to spotkanie może być jednym z ważniejszych w jego karierze. Wsiadł do swojej prywatnej bryczki i pojechał prosto do pałacu. Już przy wejściu został przywitany przez pięknie ubranych służących. Wszystko w zamku do siebie pasowało. Połączane sufity idealnie komponowały się z czerwonymi kotarami lub niebieskim filarami. Został zaprowadzony do sali bankietowej, w której czekała już na niego królowa.

- Wasza wysokość- ukłoniwszy się, posłał władczyni dostoyny uśmiech.

- Witaj Henry Cavillu. Usiądź, porozmawiamy o dalszych losach naszej armii-królowa zachęciła go ruchem dłoni do zajęcia fotelu przy kominku.- Mam też do ciebie wielką prośbę.

- Co się stało, Ma'am?

- Była to bardzo krwawa wojna i nieliczni z niej wyszli bez szwanku. Proszę, czy będziesz mógł mi wskazać pięciu najbardziej walecznych i niepokonanych żołnierzy? Chciałabym ich nagrodzić za trud włożony w obronę naszego państwa – wspomniała kobieta, pokazując piękne odznaki, które dostaną wybrańcy z dywizji.

Reszta rozmowy przeszła bez większych komplikacji i dotyczyła planów na przyszłość. Gdy Henry wracał do swojego powozu, zobaczył piękną jasnowłosą kobietę pracującą w ogrodzie. Nagle jego serce zaczęło szybciej bić, a w brzuchu poczuł latające, pełne barw motyle. Nogi same poprowadziły go do boskiej postaci przed nim. Przez chwilę stał w bezruchu, nie widząc, jak zacząć rozmowę.

- W czymś mogę panu pomóc? Coś się stało? – spytała Lydia, zastanawiając się, czy z mężczyzną wszystko w porządku.

- Ach tak, nic się nie stało. Proszę wybaczyć, ale twoja uroda odjęła mi mowę. Nazywam się Henry... Czy mógłbym poznać Cię bliżej? – zapytał mężczyzna, nie zastanawiając się zbyt, czy to wszystko, co właśnie powiedział, nie jest nachalne.

Dziewczyna nie mogła z siebie wykrztusić ani słowa. Jedyne skinęła głową. Lydia z natury była bardzo nieśmiała. Rzadko można było ją spotkać rozmawiającą z nieznanymi, lecz gdy zobaczyła przystojnego mężczyznę zrozumiała, że chciałaby z nim gdzieś pójść, spędzić więcej czasu. Nie wiedziała jednak, czy jest to możliwe w jej sytuacji. Powinna się przejmować swoją rodziną, a nie własnymi zachciankami. Miała mętlik w głowie i nie zauważyła, jak Henry włożył do jej ręki kartkę z datą oraz miejscem następnego spotkania i odszedł. Zarumieniła się i z uśmiechem kontynuowała swoją pracę w ogrodzie królewskim.

Rozdział 3

Następnego dnia Henry czuł, jakby zrobił coś złego i nie pomyślał nad konsekwencjami swojego zaproszenia nieznanemu na najważniejszą uroczystość w karierze wojskowego. Jednak uczucie go zaślepiło, pojawiła się myśl, że właśnie ta dziewczyna będzie miłością jego życia. Przeglądając raporty i inne ważne dokumenty, usłyszał pukanie do drzwi. Na zegarze wybijało południe. Mężczyzna

doskonale wiedział, kto się znajdował za drzwiami. Był to niski chuderlawy żołnierz o imieniu Edward. Mimo jego niepozornej postury odznaczał się szybkością i siłą, których pozazdrościłby mu niejeden człowiek.

-Spocznij, Edwardzie! – generał przywitał się radośnie. – Miło cię widzieć, mam doskonale wieści!

Gość jedynie skinął głową. Edward był uważany w grupie za dziwaka. Przez jego cichą i tajemniczą osobowość nikt nic o nim nie wiedział.

- Wezwałem cię tutaj - kontynuował Henry- żeby osobiście poinformować cię o tym, że zostałeś wybrany do odznaczenia za zasługi wojenne. Brawo! Gdy królowa przekazała mi informację, żeby wybrać pięciu wojskowych, od razu o tobie pomyślałem- pochwalił go, a gość lekko się zarumienił. Była to dla niego idealna okazja do pięcia się w górę hierarchii.

- Dziękuję bardzo za zauważenie mnie i takie wielkie wyróżnienie - Edward grzecznie uklonił się przed przełożonym na znak szacunku.

-Na uroczystość, która odbędzie się w pałacu, możesz zaprosić osobę towarzyszącą lub rodzinę, na pewno będzie im bardzo miło - zaproponował dowódca.

-Dziękuję. Przyjdę sam, nie lubię nazbyt chwalić się swojej rodzinie osiągnięciami wojennymi. Bardzo się tym martwią - zaczął się tłumaczyć zaproszony, nerwowo stukając nogą i jękając się.

Henrego lekko zdziwiło to zachowanie, nigdy nie widział w taki sposób reagującego mężczyzny, lecz nie przejął się tym nadto i przeszedł do dalszej konwersacji.

Rozmowa nie trwała długo, ale dla Edwarda była bardzo niewygodna. Nienawidził swoich korzeni. Jego rodzina pochodziła z bardzo niskich sfer, w młodości nie miał zaspokojonych podstawowych potrzeb. Bardzo się tego wstydził i wiedział, że jeżeli ktoś się dowie o jego przeszłości, może to się odbić na jego karierze. Zostanie zdegradowany albo wyrzucony z wojska. Wychodząc z posiadłości Henry'ego, żołnierz miał straszny mętlik w głowie. Złość gotowała mu się w żyłach na myśl o swoich bliskich. Nie chciał ich znać i głos w jego głowie szeptał mu straszliwe myśli. Miał przerażającą chęć zlikwidowania całej biedoty w Londynie. Twierdził, że jedynie, co robią, to żerują na innych mieszkańcach. Są egoistami i nawet jakby zaczął palić się Londyn, nie pomyślą o ratowaniu innych. Jednak zostały w nim ostatki zdrowego rozsądku, który mówił zupełnie co innego. Przypominał sobie, jaką miłością był darzony w dzieciństwie. Edward złapał się za pulsującą głowę. Czuł się rozrywany przez swoje myśli. Nawet nie zauważył, gdy doszedł do mieszkania. Usiadł na fotelu, wypuszczając głośno powietrze. Był wszystkim zmęczony, nie chciał stawiać się na tej uroczystości. Wiedział, że ludzie będą się ciekawić

i wypytywać o jego przeszłość, którą będzie przekłamywać dla swojego dobra. Nikt by nie chciał znać tak biednej i nieznaczącej nic osoby jak on. Żył w ukryciu, marząc o zmianie swojego pochodzenia. Gdy księżyc górował na niebie, stwierdził, że pora już spać. Od razu wpadł w objęcia Morfeusza.

Miał bardzo niespokojny sen. Znalazł się w ciemności owinięty łańcuchami. Z dwóch stron znajdowali się jego rodzice, lecz zupełnie w różnych sytuacjach. Z jednej było pokazane wspomnienie, gdzie jego ojciec uczył go czyścić kominy i żebrać, żeby pomógł rodzinie. On jednak tego nie chciał, nienawidził prosić innych o pieniądze. Uciekł z domu, aby zostać żołnierzem i pisać się w górę, nie polegając na łasce innych ludzi. Druga zaś strona przedstawiała rodziców martwiących się o jego dobrobyt, czujących i kochających. Żyjących w biedzie, w grupie osób wspierających się nawzajem. Edward miotał się między nienawiścią, a chęcią pomocy rodzicom. Łańcuchy go wręcz rozrywały. Ból był nie do zniesienia. Nagle między nim a rodziną pojawiły się płomienie. Obudził się z zimnym potem na czole. Serce biło mu jak szalone, a oddech miał nierówny jakby przebiegł mile. Poszedł do jadalni po szklankę wody. Był roztrzęsiony. Musiał wyjść na chwilę na balkon, żeby ochłonać. Wiedział już, co zrobi.

Rozdział 4

Nadszedł dzień uroczystości w pałacu królowej. Henry nie mógł doczekać się spotkania z piękną Lydią i poznania jej bliżej. Z tej okazji zakupił bukiet róż. Czuł, że będzie się jej podobał. Ta wiązanka idealnie pasowała do dziewczyny, którą zobaczył już w oddali. Była ubrana w skromną, prostą sukienkę, a rozpuszczone włosy spływały na jej ramiona. Wyglądała jak rzymska bogini. Jej uroda była tak olśniewająca, że nie potrzebowała bogatych szat i klejnotów. Henry wiedział, że Lydia będzie się różnić od innych kobiet przebywających w pałacu, lecz zupełnie się tym nie przejmował. Był wręcz dumny z tego powodu i nie obchodziły go szept, które będzie słyszał za swoimi plecami.

Przywitał się kulturalnie ze swoją towarzyszką i poszli w głąb parku. Rozmawiało im się bardzo przyjemnie, a tematom nie było końca. Po przejściu całego parku zdecydowali, że odpoczną na ławce. Nastąpiła cisza, w której para przysłuchiwała się śpiewom ptaków. Atmosfera była bajkowa, lecz dziewczyna wiedziała, że musi opowiedzieć Henry'emu o swojej przeszłości. Chciała zmienić jego nastawienie do biedoty. Jednak on po skończeniu jej historii przyznał, że od poznania Lydii zaczął inaczej patrzeć na niższe sfery. Zauważył w nich chęć do życia i wyjście ze swojej złej sytuacji. Obiecał jej, że pomoże jej bliskim.

Edward szybkim i pewnym krokiem szedł w kierunku pałacu. Gdy miał już przejść przez próg, zatrzymał go znajomy głos:

- Synu! Zaczekaj na mnie, chcę ci coś powiedzieć - matka szła w jego stronę w starych, obdartych ubraniach.

Mężczyzna rozejrzał się wokoło i zauważył, jak dziesiątki osób patrzy w ich stronę. Był zażenowany. Wstydził się swojej rodzicielki, która w znaczny sposób różniła się wyglądem od innych. Nie chciał, żeby ludzie dowiedzieli się o jego korzeniach. Nie w tak ważnym dla niego dniu, dlatego ją zignorował i wszedł na teren zamku. Tam poczuł się jak w niebie. Bogato zastawione stoły, złote posągi, przepych zappełniał sale. Gdy przyszli wszyscy zaproszeni goście, uroczystość się zaczęła. Królowa Wiktoria przywitała gości i rozpoczęła odznaczanie zasłużonych żołnierzy. Po wyczytaniu kilku nazwisk przyszła kolej na Edwarda, lecz ten zauważył, że nie spotkało się to z takim aplauzem jak w przypadku innych osób. Jego złość z minuty na minutę się powiększała. Nie czuł tak wielkiej satysfakcji przy przypinaniu odznaki. Znowu przyszły mu potworne myśli, żeby wymazać swą przeszłość. Opanował się jednak, uprzejmie uśmiechając się do innych. W tłumie zobaczył swojego generała z bardzo wyróżniającą się osobą towarzyszącą, która też klaskała. Skądś ją kojarzył, lecz nie mógł sobie tego przypomnieć. Jedyne czego pragnął, to żeby wszystko się już skończyło i żeby mógł zamknąć się w swoich czterech ścianach.

Za to Lydia i Henry świetnie się bawili, tańcząc, jedząc i śmiejąc się ze swoich żartów. Wyszli na taras, żeby odetchnąć. Oparli się o marmurową balustradę i oglądali w ciszy niebo. Tę ciszę jednak przerwała Lydia, opierając głowę o bark mężczyzny. On objął ją ramieniem i nic nie mówiąc, przytulił. Kilka godzin później Henry odprowadził dziewczynę do domu, obiecując, że zrobi wszystko, aby znów mogła być z rodziną.

Rozdział 5

Edward wrócił wściekły do swojego mieszkania. Wiedział, co chce zrobić. Tak bardzo nienawidził tych miernot żyjących na ulicach Londynu. Miał dosyć ukrywania swojej rodziny i chciał żyć w spokoju, nie myśląc, czy ktoś przypadkiem nie dowie się, z jakiego domu pochodzi. Wiedział, że to, co robi, będzie straszliwym czynem. Jednak czuł, że nie miał wyboru. Przebrał się, zabrał pojemnik z naftą i udał do dzielnicy biedoty. Ze złością odpalił ogień i wrzucił do sterty słomy. Widział, jak płomienie coraz bardziej rozprzestrzeniają się po budynkach. Patrzył na to z satysfakcją. Jednak po chwili coś w nim pękło. Zaczął słyszeć syreny, krzyki ludzi

przepychających go i prowadzących do wyjścia w bezpieczne miejsce. Nie docierało do niego, co zrobił. Jakiego straszliwego czynu dokonał. Rozejrzał się wokół siebie i zobaczył, że ogień dostaje się do pałacu, a nędzarze zamiast ratować swoje dzielnice, próbują ugasić dom królowej. Uświadomił sobie, że ci ludzie wcale nie są okropni, nie są pasożytami żerującymi na bogatych. Oni po prostu próbowali przeżyć. Dążyli do dobrobytu, do którego nie mogli dojść przez innych ludzi, znęcających się nad nimi. W Londynie wszystko zdobywało się przez status społeczny. Ci, którzy go nie mieli, umierali z głodu, pragnienia. Edward wreszcie się ocknął i pobiegł do pożaru w swojej rodzinnej dzielnicy. Chciał uratować najbliższych, wreszcie zrozumiał swoje błędy. Pragnął wszystko naprawić. Wszedł do płonącego budynku i szukał swoich rodziców. Bał się, że ich nie znajdzie. Nagle usłyszał krzyk matki. Była przygnieciona belką, która na całe szczęście nie była ciężka. Mężczyzna odrzucił ją na bok, zabierając kobietę na ręce i wynosząc na zewnątrz. Musiał się jeszcze wrócić po ojca. Wewnątrz budynku Edwardowi ciemniało przed oczami. Ostatkami sił udało mu się znaleźć mężczyznę i wyciągnąć z domu. Jednak jemu nie udało się wydostać. Spadający strop zatarasował mu drogę ucieczki. Przerażeni rodzice ze łzami w oczach próbowali uratować Edwarda, lecz nie było już na to czasu. Syn swoje ostatnie słowa zwrócił do rodzicielki, przepraszając za to, że nie widział piękna jej miłości wobec niego i zginął w płomieniach.

Henry dowiadując się o pożarze w dzielnicach ubogich, przeraził się. Szybko wezwał służby na miejsce zdarzenia. Nie czekając, ruszył na pomoc Lydii. Miał nadzieję, że wszystko z nią w porządku, jak i z innymi mieszkańcami. Podbiegł do niej i złapał w swoje objęcia. Bardzo się o nią martwił. Dokładnie sprawdził, czy nic się jej nie stało i pomógł też innym.

Epilog

Generał szedł przez odnowione ulice Londynu. Kłaniali mu się uśmiechnięci mieszkańcy. Po pożarze mężczyźnie udało się namówić premiera oraz królową na pomoc biedocie. Ludzie wrócili do swoich domów, dostali pracę i pomoc od rządu. Dzieci mogły uczęszczać do szkół, starsi otrzymywali wsparcie medyczne. Królowa doceniła wkład najbiedniejszych w ratowanie płonącego Londynu.

W domu na Henry'ego czekała Lydia trzymając w ramionach ich synka, Georga. Przekraczając próg mieszkania mężczyzna odwrócił się za siebie, spoglądając na drogę, którą musiał pokonać, żeby znaleźć szczęście w życiu.